

# Imponujące sukcesy Włochów na południu Świetna postawa wojsk pod dowództwem gen. Graziani

Ta moja korespondencja, którą przesyłam z Negelli, nie ma pretensji do odmalowania w całej pełni wszystkich faz bitwy na Ganale Doria, ale jest raczej relacją z kilku epizodów, których o- sobiście byłem świadkiem.

## POSTÓJ W MONTE FILTU

Przerzucam kartki mego dziennika i znajduję pod datą 13-go stycznia, że tego wieczora, o godz. 18-iej, kolumna, która pod bezpośrednim dowództwem gen. Graziani ścigała wojsko pobitego rasa Desta, — zatrzymała się w pobliżu góry Filtu, odległej o 200 km. od bazy operacyjnej.

Dzień marszu, szybkiego i bez wypoczynków, nie był szczególnie ciekawy. Szliśmy przez kraj górski, pokryty gęstymi zaroślami, bez śladu wody. Nasz obóz wieczorny miał być rozłożony gdzieś na wysokości 1000 m. nad poziomem morza.

Ranikiem gen. Graziani odebrał, defiladę wojska, które nieumęczone maszeruje już od 12-go. Wojsko pozdrowiło generała entuzjastycznie, a gdy gen. Graziani wzniósł okrzyk na cześć Króla i Mussoliniego, a następnie w przemowie do żołnierzy uprzedził ich, że czeka ich ograniczenie wody do 1 litra dziennie — gromka odpowiedź żołnierzy (byli to prawie sami Włosi), świadczyła o entuzjazmie i duchu ofiarności wojsk, których wytrzymałość, męstwo i zapał, zaiste przechodzi wszelkie możliwe opisy.

Awangardy włoskie wytropiwszy niewielkie obozowisko nieprzyjacielskie, wypłoszyli Abisyńczyków po krótkiej strzelaninie. Dwu Abisyńczyków zostało zabitych, kilku rannych, a piętnastu dostało się do niewoli. Po stronie włoskiej — strat żadnych. W rękach włoskich został też namiot wodza etjopskiego obozu.

## TRAGEDIA MARUDERÓW

Rozmiary kłesi kłasi rasa Desta są narazie nie do obliczenia. Tragedia maruderów, którzy oszaleli z pragnienia wlecząc się po wyschniętych lasach kierując się w stronę rzek Ganale Doria i Daua Parma — budzi prawdziwą grozę. Małemi grupkami, albo pojedynczo zjawiają się przed wojskami włoskimi błagając o wodę, mimo, że intensywna propaganda rasa Desta rozszerza fałszywe wieści, jakoby Włosi zabijali jeńców. Rasa Desta broni się w ten sposób przed licznymi dezercjami. Graziani odpowiadał na tę politykę ulotkami rozrzucałymi po stronie nieprzyjacielskiej przez samoloty. Ulotki zawierają te słowa: „Pod-

dajcie się i oddajcie broń, a ocalicie życie”.

To też wielu zabiłakanych dezertów Rasa Desty zjawia się przedstawiając te ulotki.

Rasa Desta uchodził w kierunku Negelli, wraz z dziewięcioma autokarami, które właśnie przywoziły mu amunicję; uchodził, narażając swoje wojska na rzeź, obiecując im zwycięstwo, łupy, i odparcie Włochów aż do morza.

## W PIĄTĄ RÓCZNICĘ ZAJĘCIA CUFRA

W 36 godzin później byliśmy już w Negelli: 20 stycznia, w piątą rocznicę zajęcia przez generała Graziani miasta Cufra, ośrodku opozycji nieprzyjacielskiej w Libii.

O południu wszedł Graziani do Negelli, stolicy Galla Borana. Ranikiem przed zajęciem Negelli wojska włoskie zykowały się do ataku z piosnkami żołnierskimi na ustach. Po 8 dniach marszu, po przebyciu blisko 400 km., o 1 litrze wody dziennie — zapał trwał nieopisany. Pośpieszny marsz od 6-jej do 11-jej rano sprawił, że Abisyńczyków zaskoczono zupełnie nieprzygotowanych.

Miasteczko Negelli znajduje się na wysokości 1.600 m. nad poziomem morza, a po drodze doń rozciągają się wspaniałe łąki. 350 aut pancernych, sunących po tej równinie dało widok niezapomniany potęgi i grozy. Gesty las pod samą Negelli ukrywały okopy abisyńskie i tu próbowano stawiać opór. Ale zmotywowane oddziały wojsk włoskich, zaopatrzone w karabiny maszynowe, oraz auta pancerne i czołgi zmiotły przeszkodę, tak, że kawaleria pułków „Genova” i „Aosta” mogła szarżować do miasta.

Lotnictwo odegrało w tych walkach bardzo poważną rolę, gdyż bombardowanie, poprzedzające atak na miasto pomieszało szczył obronie, nie szkodząc równocześnie mieszkańcom cywilnym Negelli.

Jeniców jest wziętych kilkaset, ale trudno liczbę ich obliczyć dokładnie, gdyż z każdą chwilą nadchodzi z okolic miasta wojownicy Rasa Desty i oddają broń na znak poddania się. Gen. Graziani zarządził wystanie do okolicznych lasów zapasu żywności, aby przekonać zabiłakanych, że nie im nie grozi z jego strony, i aby nakłonić ich do wydania broni.

W mieście znaleziono ogromne zapasy żywności, broń, amunicję, artykuły sanitarne i lekarstwa.

## CHARAKTER MIASTA NEGELLI

Negelli jest typowym miastecz-

kiem górskim, zamieszkanym przez ludność pasterską i rolniczą. Ludność mieszka tu w małych domkach, zbudowanych z drzewa tek i z drzewa sandałowego.

Liczne sklepy wskazują na rozwinięty handel i ruch karawany, pomiędzy jeziorami, a Somalijską Włoską i Addis Ababą i Kenją. Całe składy niewyprawionych skór i innych produktów, przywiozonych tu z samego serca Abisynji potwierdzają to spostrzeżenie.

Żołnierze włoscy znaleźli w Negelli cały bagaż awanturniczego porucznika belgijskiego Frère, doradcy Rasa Desty. Frère został, uciekając, nawet swoje orderki za waleczność...

Ranni Abisyńczycy, znaleźni w infirmerji polowej w głębi lasów, przeszli pod opiekę lekarzy i sanitariuszy włoskich.

Noc była zupełnie spokojna, co dowodzi, że nieprzyjaciel rozgromiony doszczętnie nie próbuje jeszcze kontrataku.

W chwili, gdy piszę te słowa nieumęczone oddziały włoskie oczyszczają okolicę, a z pomocą nowych posiłków organizuje się na włoski sposób cały kraj Galla Borana.

## TYMCZASEM, NAD DAUA PARMA...

Na tym więc odcinku działania włoskie zbliżają się już ku końcowi. Nie można tego powiedzieć o kolumnie włoskiej, która wyszedłszy od granicy nad Daua Parma idzie w górę rzeki po jej lewym brzegu. Kolumna ta, pod rozkazami gen. Agostini zajmującą studnię poza Malca Rio odniosła sukces nie do pogardzenia zabierając Abisyńczykom jedyną źródło wody, jakie istnieje między wojskami Rasa Desty nad Ganale Doria, a wojskami jego zastępcy i pomocnika, Mussa Susa nad Daua Parma.

Kolumna generała Agostini, złożona głównie z Czarnych Koszul przeszkodziła rozgromionym wojskom abisyńskim w ucieczce za granicę Kenji. I te oddziały walczyły w ścisłej współpracy z lotnictwem; bombardowanie lotnicze poprzedza stałe uciążliwy marsz naprzód tej kolumny.

## HISTORYCZNY CZYN

Kończąc tę korespondencję, chcę zaznaczyć, że świetna organizacja oddziałów pomocniczych

## Podróż samolotem

wszcza się w duszę słuchacza i sprawia, że kto nie jest zupełnie specjalnie zainteresowany w wysłuchaniu prelekcji, już odrazu jest dla niej ujemnie nastrojony i — woli dalej nie słuchać. Zdają się takie rzeczy nawet przy głośnych nazwiskach. Kierownictwo Polskiego Radia powinno już po pierwszej próbie o ujemnym wyniku oddawać dalsze wygłoszenie pogadanki tego rodzaju prelegentowi innemu osobom, bardziej radiofonicznie głosowo — niestety, tej jedynie słusznej metody dotąd jeszcze się nie stosuje. Słuchacz zaś niktylek nie zostaje pozyskany dla nowego cyklu ale w ogóle zraża się do odczytów radiowych, kwalifikując je jako „nudne”.

A sposób ujęcia? Tu się zaczyna rozpowszechniać maniera teoretyzowania, systemizowania, przypominająca styl prac seminaryjnych na pierwszych latach Uniwersytetu. Erudycyjne, definicje, dydaktyka, systematyka... a w gruncie rzeczy — sucha jałowość. Na przestrzeni kilku dni były takie pogadanki: o „przeszkoleniu gospodarczym kobiet”, o „czytaniu książek”, o „twórczości powieści ciowej” — wszystkie jednakowo niecelowe, bo przytłoczone dydaktyką i teoretyzowaniem. Boję się, że takie „przeszkolenie” radijskie będzie ich odpędzać od głośników, które w takich razach przypominają chrząszczące słowa miłyny. W istocie zaś są to tylko młynki Konfucjusza.

prześcignęła wszelkie potrzeby wojska; bo kolumna, która przybyła do Negelli przywiozła za sobą żywności na 6 dni.

Zdobycie Negelli, pod względem sił użytych, długości marszu przez okolicę nie dające żadnego zaopatrzenia, pod względem szybkości marszu w tak trudnych warunkach, stanowi jedyny, historyczny czyn w dziejach walk kolonialnych.

# W trosce o spokój mieszkańców stolicy

## P. wojewoda Jaroszewicz o walce z hałasem

P. woj. Jaroszewicz zaprosił do siebie przedstawicieli prasy, z którymi podzielił się następującymi uwagami na temat plagi hałasu w Warszawie i sposobów jego zwalczania.

P. wojewoda powiedział m. in.: — Cóż za przyczyny powodują hałas? Można je podzielić na cztery grupy. Największa to hałasy wywołane ruchem ulicznym. Następna to roboty uliczne i budowlane, potem handel i reklamy, wreszcie hałasy wewnątrz domów wynikające z życia mieszkańców.

— Zaczę od grupy najistotniejszej, to znaczy od hałasów ruchu ulicznego. Do zmniejszenia tych hałasów i uregulowania wywołujących je przyczyn przystępuje w dniach najbliższych.

— Warszawa, jak to już niejednokrotnie oświadczałem, jest miastem bardzo trudnym dla rozwiązania zagadnień ruchu, zarówno ze względu na strukturę ulic, jak i z uwagi na różnorodność tempa ruchu poszczególnych kategorii pojazdów, co jest bodaj najważniejszą przyczyną nadmiernego hałasu.

— Pojazdów krążących po Warszawie, licząc na dzień 1 stycznia r. b., mamy ponad 28.000. Cyfra ta nie obejmuje pojazdów dojeżdżających do Warszawy, których liczba przeciętnie przekracza paręset dziennie. Różnorodność pojazdów kursujących stale po Warszawie da się rozbić na 5 grup: tramwajów około 650, wózków ręcznych — 1594, pojazdów konnych — 5070, pojazdów mechanicznych — 8129, rowerów — 13136.

— Ta różnorodność krążących po mieście pojazdów do zupełnego odmiennem tempie, stwarza arytmię ruchu, która połączona ze złą strukturą ulic, daje w sumie duże trudności do przewyżyczenia

GRAJEWO, 12. (Kor. wł.). Na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej został uchwalony 7 głosami klubu narodowego wniosek o skasowanie uboju rytualnego.

Motywy wniosku były następujące: ubój rytualny jest barbarzyńskim sposobem zabijania zwierząt, nie jest żydowskim obrzędem religijnym, oddał cały handel mięsem wołowem, baraniem, cielęcym i drobiem w ręce handlarzy żydowskich, powoduje ściąganie z

ludności chrześcijańskiej olbrzymich opłat na rzecz gmin wyznaniowych żydowskich, stosowanie uboju rytualnego nie da się uzasadnić względami higieny.

Przed poddaniem powyższego wniosku pod głosowanie radni żydowscy w liczbie 5 demonstracyjnie opuścili salę obrad. 4 radnych sanatorów wstrzymało się od głosowania, jednakże pozostaniem na sali umożliwiło uchwalenie wniosku.

kiem kierowcy i powożący muszą zaniechać wszelkiej sygnalizacji ostrzegawczej dźwiękowej. Posługiwanie się podczas jazdy trąbkami klaksonami, dzwonkami, okrzykami itp. sygnałami ostrzegawczymi będzie zabronione, a przekroczenie tego zakazu karane.

— Jedynym dopuszczalnym sygnałem dla pojazdów posiadających światła zmienne, będzie możliwość posługiwania się przez kierowców zwiększeniem światła na chwilę, (jak przy mijaniu na szosach) przy dojeździe do skrzyżowania i miejsce niebezpiecznych). Logiczną konsekwencją takich warunków będzie konieczność jazdy wyjątkowo bacznej, czujnej i ostrożnej, oraz dla pojazdów ciężarowych konnych — posuwanie się bezwzględnie stępą przepisowo bliżej chodnika.

— Wiem, że zrealizowanie tego zagadnienia uzależnione jest w głównej mierze przez poważne potraktowanie mych poczyni przez samych zainteresowanych t. j. ludność Warszawy i przypominę, że w Anglii, a Londynie ściśle mówiąc, kierowcy bez żadnych zarządzeń represyjnych a tylko na apel władz powołanych sami ściśle przestrzegają zasady kompletnej ciszy w zakresie ruchu pojazdów.

— Na zakończenie tego oświadczenia zwracam się do wszystkich obywateli stolicy, aby podczas tygodnia spokoju nocnego na ulicy podwoili swą ostrożność i bezwzględnie stosowali się do przepisów obowiązujących dla pieszych, — kierowcom zaś i powożącym jeszcze raz zalecam jaknajdalej posuniętą ostrożność jazdy.

Wszyscy muszą pamiętać o maksymie tykrotnie przez mnie powtarzanej: „chłodnik dla pieszych — jezdnią dla pojazdów”.

## Z radia

# Gdy się tak słucha...

Od tygodnia skazany na leżenie w łóżku i z tego powodu nieobecny na innych stronicach „ABC Nowin Codziennych”, nie mogłem jednak zrezygnować z tygodniowego odcinka radiowego — z tego prostego powodu, że nigdy nie ma się tyle sposobności do gruntownego wysłuchania audycji radiowych, jak właśnie podczas choroby.

Ale gdy się tak słucha w czambuł wszystkiego pokolei, zmienia się dość poważnie charakter odbieranych wrażeń. Zacziera się wprawdzie wiele szczegółów, za to jednak zarysowują się o wiele wyraźniej pewne syntety — bo już nie konstruowane drogą uogólnień tego, co się wrywkowo słyszało, ale oparte niejako na matematycznej średniej z całego materiału.

Syntety te zaś, o ile o t. zw. słowo żywe chodzi, nie wypadają zbyt korzystnie.

Człowiek chory ma okazję do kulturowania cnoty cierpliwości. Słucha więc z rezygnacją najrozmaitszych rzeczy, od którychby w normalnych warunkach „wiał” momentalnie. W rezultacie jednak musi sobie powiedzieć, że bardzo wątpliwą wartość mają audycje, które nie potrafią nawet chorego zainteresować. Bo co w takim ra-

zie mówić i ludziach zdrowych?

Rzecz dziwna: w ciągu lat ostatnich przewinęło się przed mikrofonem sporo prelegentów, którzy w sposób dodatni zwrócili na siebie uwagę, ale których się obecnie albo wcale nie słyszy, albo bardzo rzadko. Za to zaś rozpowszechniło się to, co dawniej raczej do wyjątków należało: że się raz poraz słyszy te same osoby. Nazywa się to „cyklami” i wyszło z dobrej intencji wprowadzenia do programów pewnej planowości, ale doprowadza raczej zgola gdzie indziej: do ich zubożenia wskutek jednostajności.

Dość rzadki to dar, jeśli autor, mając nie jedną tylko ciekawą rzecz do opowiedzenia, ale cały cykl do przygotowania, potrafi utrzymać się przez cały czas na odpowiednim poziomie; naogół dość szybko lot się obniża. Jeszcze zaś gorzej, gdy autor w ogóle niewiele ma ciekawego do powiedzenia lub gdy tematu swego nie umie ująć w sposób radiofoniczny oraz — należyście wygłosić.

Jako wielkie znanie ma sposób wygłoszenia, odczuwa się przy masowym słuchaniu szczególnie silnie. Ileż to głosów, ni to opalonych ni to nieśmiałych, jakby przeżartych jakąś depresją, która

Pod tym właśnie znakiem, niemal stuprocentowo stały dotąd wszystkie pogadanki z cyklu „dyktujmy”. I dopiero ostatnia („Młodzież mówi o sobie”), zrywając z dotychczasowymi szablonami, przyniosła pęd świeżego powietrza. „Nieprzygotowana” (ale jednak niezałprowizowana domrywczo) dyskusja w eksperymentalnym kółku młodzieży na temat „Koleżeństwo a małżeństwo” poruszyła sprawę tak życiową, że pewnością przy mnóstwie głośników zawiązały się gorące dysputy.

Brawo! Raz nareszcie sięgnięto do żywego życia. Szkoda tylko, że się skończyło na jednej pogadance, gdyż zagadnienie zasługiwałoby na cały cykl i oprócz młodzieży — która w tym wypadku rozprawiała o tem, jak sobie wyobraża dalsze życie — powinniśmy zabrać tu głos także ci, którzy na podstawie doświadczenia mogliby o tej sprawie wypowiedzieć także uwagi... praktyczne. Pokazałoby się wtedy, czy naprawdę „małżeństwo biologiczne” jest tak bardzo „przestarzałe” i czy w małżeństwach „koleżeńskich” nie bywa zbyt często tak, że — koleżeństwo zabija małżeństwo.

Ostatnia Wesoła Fala („Co się dzieje”) była majstersztykiem ciekawego dowcipu. „Przeszeregowanie oper”, to pierwszy okaz prawdziwej udatnej radiowej szopki politycznej. Niewątpliwie też będą liczne głosy o powtórzenie tego kapitalnego wieczoru, który nie-

tylko dał nam wzorową próbę aktualnej satyry, ale zarazem dowiódł (co w parę dni później potwierdził wyrażnie w komisji sejmowej p. minister Poczty), że sprawa humoru radiowego przeszła wreszcie swoje stadium kryzysowe.

Inne rozgłoszenie przenoszą formę groteski, która jednak pod względem radiofoniczności ustępuje humorowi traktowanemu realistycznie. Poszła tą drogą Kukulka Wileńska, wykpiwając (w sposób zresztą wcale udatny) manję pojedynek, oraz rozgłoska warszawska (skęcz „Eureka”), jednakże ze słabym już sukcesem.

Brawo Wilno! — trzeba zawołać, jeśli chodzi o słuchowiska. Zesłonięciem „Życie snem” Calderona było nader zajmujące i do brzo opracowane, a również czwartkowy fragment Sofoklesowego „Króla Edypa” wywarł głębokie wrażenie.

Nie można natomiast tego powiedzieć o eksperymentalnym radiofonizowaniu przez studio warszawskie „Historji o żołnierzu” Ramuza z muzyką Strawińskiego. Rozwleczenie tej bajki aż na całą godzinę rozwodziło wszystkie jej dodatnie efekty.

Z audycji literackich najciekawszy był warszawski wieczór poświęcony Felicianowi Faleńskiemu oraz recytacja „Jak Eliza Orzeszkowa przewiozła Traugutta”. Wśród udanych odczytów i pogadek wymienimy: o szkole p. Baumgartena, o witaminach dr.

Skarżyńskiego, o psychologii zwierząt p. Dembowskiego, o higienie jamy ustnej p. Rakowskiej, a zwłaszcza doskonałą powiastkę dla dzieci o malpce Makakino p. Friedla z Poznania. Wogóle — program dla dzieci bywa nieraz o wiele lepszy od programu dla starszych.

Lwowski eksperyment z „powieścią akustyczną” („Romans banalny”) był — dość banalny. Brakło mu należytej proporcji między słowem a dźwiękiem.

W zeszłą niedzielę zdarzył się bardzo niemiły wypadek, że rozgłoska poznańska, nie czekając na zakończenie wileńskiego słuchowiska, nadawanego w przerwie koncertu symfonicznego, rozpoczęła drugą część koncertu zupełnie nie troszcząc się o to, że miał być przecież transmitowany na całą Polskę. Takie wypadki lekceważenia dyscypliny, jaka przecież musi panować przy współdziałaniu z sobą różnych rozgłosni, nie powinny się powtarzać. Ale również nasuwa się pytanie, czemu Warszawa, której przypadało zastąpienie koncertu poznańskiego płytami, nie wybrała tejże samej symfonji patetycznej Czajkowskiego, która nadadł miał Poznań? W archiwum warszawskim chyba znajduje się komplet najważniejszych płyt symfonicznych, a słuchacze, przygotowani do wysłuchania wielkiego arcydzieła Czajkowskiego, nie powinni byli doznawać zawodu.

Marjan Grzegorzczak.